Nr. 58. We Lwowie Poniedziałek dnia 27. Lutego 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Z debaty szkolnej w sejmie pruskim.

Lwów 26. lutego.

W toku rozpraw nad etatem wyższych zakładów naukowych zabrał głos poseł p. Leon Czarliński i powiedział, co następuje:

„Upłynęły już prawie trzy lata całe od chwili, w której ówczesnego ministra oświecenia p. Gosslera zainterpelowałem w kwestji usunięcia książek polskich z bibljotek wyższych zakładów naukowych w W. ks. Poznańskiem. Minister oświecenia odpowiedział wówczas:

„„Zamknięcie to, odnoszące się do polskich książek dla tego nastąpiło, ponieważ przy rewizji pewnej wykazało się, że nie tylko książki, z politycznego i historycznego stanowiska niedozwolone, lecz i książki, pod względem etycznym gorszące, wkradały się do tych bibljotek. Książki te w części były tak niesłychanie niestosowne, że jest zupełnie niemożliwem, by istnienie bibljotek nadal zatwierdzić, nie zbadawszy z największą starannością książek pod względem politycznym i etycznym. Zapewnił natomiast, że skoro rewizja ukończoną zostanie, ponownie rozważy, w jakim zakresie bibljoteki te oddać można do użytku uczniów.“

Tymczasem tego nie uczyniono. Sądzę, że dość już było czasu do zbadania bibljotek i dlatego poczuwam się do prawa i obowiązku, by do pana ministra oświecenia wystosować prośbę, aby sprawę tę rozpatrzył i postarał się o zwrócenie książek bibljotekom. Przecież lepiej jest, że uczniowie przystęp otrzymają do książek dobrych, książek, które się pod kontrolą znajdują, zamiast samoistnie wyszukiwać sobie książki, wśród których i złe do rąk dostać im się mogą. Potrzeba czytania przecież zawsze istnieć będzie i chociażby system, który w wszystkich dziedzinach przeciw nam stosujecie, w żebraków nas zmienił, to miłości dla narodowości naszej i języka ojczystego ani wy, mości panowie, ani rząd pruski z serca nam nie wydrze. Dlatego powtórnie zanoszę prośbę do p. ministra oświecenia, by w tym względzie po trzyletniem badaniu wreszcie sprawę załatwił.

Korespondencje.

Buda-Peszt 25 lutego.

(Trochę o podróżach Weckerlego.— Co mówi prasa zagraniczna, a co nasi politycy rokują.— Konferencja biskupów— Poseł Horwath o „Morskiem Oku“. — Przyjaźń po za ścianami politycznemi. — Dwa przykłady. — Bal w klubie i piknik poselski. — Z miasta. — Powódź i szpital cholerycznу. — Komisja wystawowa.— Z teatru. — Fredro na scenie węgierskiej).

Z ciągłych przejażdżek ministra-prezydenta do Wiednia okazuje się, że sytuacja polityczna w wewnątrz państwa węgierskiego dość jest naprężoną. Nigdy może tyle nie rozpisywała się prasa zagraniczna o Węgrzech i trwałości gabinetu ministerjalnego, co w obecnej dobie. Ten program kościelno-polityczny rządu narobił wrzawy i niepokoju, a wisi jak fata morgana i pierwej, czy później będzie przyczyną tego, że gabinet ustąpi, a prezydjalne miejsce zajmie dawno aspirujący na fotel ministra-prezydenta węgierskiego hrabia Aponyi. Zbliża się chwila, kiedy to, co nie tak prędko przewidywanem było, stać się może raptownie. Agitacja *pro* i *contra* programowi kościelno-politycznemu na Węgrzech, recte *pro* i *contra* rządowi, wzburza i podminowuje umysły Węgrów; przygotowuje się przewrót, który nastąpi niewątpliwie. Mówią tu w kołach, dobrze ze sytuacją polityczną obeznanych, że niebawem Koloman Szell (czytaj Sell) były minister finansów, za czasów ministerstwa Andrassy'ego, jedyna *„persona grata“* u dworu, a ciesząca się wielkiem poszanowaniem u narodu węgierskiego i u wszystkich kół parlamentarnych, obejmie czasowo ster rządu, mianowicie prowizorycznie, a to celem przeprowadzenia fuzji między dzisiejszą partją liberalną (rządową) a stronnictwem narodowem hrabiego Apponyi'ego i tym sposobem umożliwienia przewódcy partji narodowej, objęcia steru rządu węgierskiego. Jeżeli się zważy, że Koloman Szell był właśnie tym, któremu przed 17 laty zawdzięczał Tisza, że po dokonanej fuzji został ministrem prezydentem Węgier, jeżeli się zważy, że Koloman Szell jest dzisiaj zdeklarowanym wrogiem Tiszy, a bezwzględnym wyznawcą programu politycznego partji narodowej sejmu, oraz wielbicielem hrabiego Apponyi'ego, a nadto, że on jest jedynym dziś na Węgrzech, którego o radę i o ratunek sytuacji politycznej we Wiedniu prosić mogą — to, trzeba będzie przyznać, że kursująca dzisiaj w kołach politycznych wersja, może niebawem sprawdzić się i hrabia Apponyi doczeka się tego stanowiska, na jakie długo czeka nietylko on, ale mówiąc prawdę i liczebna większość narodu węgierskiego.

Na dzień 26. b. m. zwołane są powtórnie konferencje biskupów, które, jak poprzednie, odbędą się w pałacu prymasa kościoła w Budzinie, a pod prezydencją księcia kardynała Vasary'ego.

Na konferencjach tych ma być przedłożonym do aprobaty protestacyjny adres imieniem kleru i katolików przeciw ślubom cywilnym i całemu programowi kościelno-politycznemu rządu obecnego. Protest ten w trzech jednobrzmiących co do treści i formy egzemplarzach, po jego przyjęciu wysłanym będzie do króla, do papieża i pod adresem rządu węgierskiego.

Zajmując się, jako Polak, gorąco sprawą Morskiego Oka, udałem się do posła Juljusza Horwatha, jednego z najwybitniejszych członków izby węgierskiej, należącego do stronnictwa narodowego, w tym celu, aby go zainterpelować, wypytać w tej sprawie i może, jeśliby się to dało, zkłonić go do interpelacji w izbie. Poseł Juljusz Horwath — mówiąc nawiasem, redaktor naczelny opozycyjnego organu *Magyar Hirlap* — przyjął mnie bardzo grzecznie co prawda, ale skąpym był nader w odpowiedziach swoich. Kiedym go zapytał, czy wiadomem mu jest, że pomiędzy Węgrami a Galicją toczy się spór o granicę, a raczej o Morskie Oko, odpowiedział mi, że fakt sporu jest mu wiadomy, atoli ponieważ Węgry nie mogą tego sporu uważać za kwestję politycznego znaczenia, tylko czysto prawną, przeto nie starał się sprawy tej studjować. Kiedym dalej zawiadomił go, że w Polsce całej panuje rozgoryczenie z przyczyny, że wyradza się przekonanie, iż rząd węgierski rozmyślnie niejako przeciąga, czy zwleka rozstrzygnięcie sprawy, odpowiedział mi poseł Horwath, że na to nie ma żadnego środka, ażeby temu rozgoryczeniu tamę położyć, gdyż spór prawny musi przejść niejako instancje wszystkie, a nadto rozstrzygnięcie jego opierać się musi na dowodowych studjach. Co do proponowanej przezemnie interpelacji w izbie, zauważył poseł Horwath, że ona jest bezcelową, bo minister Silady zręcznie się umie wywijać i zwlekać z odpowiedziami nawykł już od dawna. Dodałem także, że w Galicji zebrano setkę tysięcy podpisów, celem podania petycji do Koła polskiego o urgowanie rozstrzygnięcia sporu w radzie państwa. Poseł Horwath uważał ten środek za jedyny, prowadzący najprędzej do celu. Z całej mojej rozmowy widziałem, że nie tylko nie bardzo interesuje się samą sprawą, ale w ogóle nie unosi się zbytnią życzliwością dla nas jako Polaków.

U rządu i wśród polityków Polska i Polacy oficjalnie nie egzystują i przyjaciół nie mają. Za to inaczej chwała Bogu jest jeszcze między narodem, a zdarza się nawet tak, że po za izbą parlamentarną poczucie sprawiedliwej wdzięczności popchnie przecież tego, lub owego do wyrażenia publicznie słowa żywej dla nas sympatji. Oto miałem dwa dowody, z któremi chcę się z czytelnikami *Dziennika* podzielić. Najpierw w salach klubu obywatelskiego 8. dzielnicy, odbywał się bal kostjumowy. Obecność kilku Polaków na tym balu, sprawiła, że za inicjatywą sekretarza klubu, cała publiczność, zebrana przy wieczerzy, przy akompanjamencie cygańskiej kapeli, śpiewała dwukrotnie „Boże coś Polskę“ — naturalnie po węgiersku.—Entuzjam Węgrów nie miał granic, zapał był tak niekłamanym, a owacja tak niesztuczną, że z serca radowaliśmy się nią i przyjęliśmy toast, na cześć Polski wychylony, z uczuciem prawdziwej wdzięczności, wychylając puchar wina węgierskiego na pomyślność Węgrów. W kilka dni potem obecny byłem na pikniku poselskim w hotelu „Hungaria“ przez posłów urządzonym. Wszyscy, posłowie naturalnie byli obecni i reprezentanci rządu z ministrem Weckerlem na czele. Przed każdym tańcem poseł-poeta, należący do partji rządowej, pan Beszenyey Franciszek improwizował. Na porządku tańców figurował najniespodziewaniej nasz polski mazur, co rzadko, a nawet prawie nigdy się nie zdarza, zwłaszcza na pikniku „poselskim“. Otóż poseł Beszenyey zaimprowizował na cześć mazura wiersz, przyjęty żywym oklaskiem przez zebranych.

Po tej improwizacji wszyscy tańczyli mazura, tańczyli naturalnie, jak umieli, ale z zapałem i ciągłemi okrzykami.

Z nowin miejskich, zawiadomić was muszę, że oto szczęśliwie — zdaje się — ominęliśmy powodzi. Kapryśny Dunaj tym razem był względniejszy. Po raz wtóry także powiewa dziś na szpitalu cholerycznym biała chorągiew na znak, że ostatni chory — wypuszczony został, a raczej przeniósł się *ad patres*, a szpital próżny wyczekuje znowu.., na gości.

Przewodnictwo w wielkim komitecie wystawy krajowej przyjął prymas-kardynał Vaszary. Pierwsze posiedzenie tej komisji odbyło się dnia 26. bm. Przedmiotem obrad było ułożenie programu i podział na sekcję. Dyrektorem wystawy ma być mianowany radca ministerstwa handlu, pan Nemeth.

Z teatru notuję tylko, że teatr narodowy wystawił tutaj Fredrowskie „Przed śniadaniem“ („Az ebed elött“). W tych dniach zaś na scenie amatorskiej ma być grana „Posażna jedynaczka“ księcia naszej komedji. Tłumacz ukrywa się pod dwoma literami, z których naturalnie nazwiska złożyć nie podobna.

Pobóg.

Warszawa 19. lutego.

(Sprawa Snieżki-Błockiego. — Nowy wielbiciel caratu. — Trójka hultajska. — Krestowskij i policja. — Stara „pożyczka.“ — Język rosyjski w szpitalach. — Fakultet medyczny w porównaniu z innemi. — Bułgarskie dokumenty. — Prasa galicyjska na sądzie „Warszawskiego Dniewnika.“ — „Czort znajet!“ — Cisza. — Proces z Apuchtinem. — „Bratnia“ gospodarka stypendjami. — Studenci-popowicze. — Fundusze na oświatę młodzieży)

Sprawa Śnieżki Błockiego, znanego jako liche indywiduum, które pod opieką p. Krestowskiego, redaktora *Warszawskiego Dniewnika* rzuciło brudny paszkwil na Towarzystwo kredytowe ziemskie, weszła znowu na porządek dzienny. Sąd okręgowy niezadługo wyda zapewne wyrok, a tymczasem pan redaktor, ulegając widocznie wpływom wyższym, wydrukował pięć listów, które w tej sprawie od Polaków otrzymał. Jednego tylko wydrukować nie mógł, gdyż list ten był zanadto bezceremonjalny, a przytem pochodził od jakiegoś Poznańczyka, który chwali niemieckie rządy. (?) Z pewnością pismo to byłoby najciekawszem.

Z listów drukowanych zasługuje na uwagę ustęp w liście trzecim, w którym jakiś pan L. Kurnatowski, *homo ignotus*, wystrzela fajerwerkiem, kończącym się w te słowa:

„Polityczne nielogiczności nie istnieją u nas zupełnie, gdyż naród polski szczerze życzy sobie rozwijać się swobodnie pod opieką silnego współplemiennika, przepełniony jest wdzięcznością dla rządu za usunięcie żydowsko niemieckiej nawały i raduje się temu, kto mu po przyjacielsku poda rękę. Od chwili, w której *Warszawskij Dniewnik* wyciągnął do nas rękę i otwarcie oświadczył się za zachowaniem naszego języka i naszej wiary, nie jest czynem odwagi cywilnej (naturalnie dla Polaka) pisać na jego stronnicach.“

Więcej głupstw zgromadzić w tak krótkim wstępie chyba trudno, a autor listu wystawia sobie bardzo niepochlebne świadectwo. Albo jest tak ograniczony, że nie wie, co się w około niego dzieje, albo też działa ze złą wolą. Jeżeli jego zapatrywania są w istocie takiemi, jak je podał do druku, to powinien bezwarunkowo podać rękę Śnieżko Błockiemu z jednej, panu Krestowskiemu z drugiej stony i w niedzielę o dwunastej w południe spacerować po Krakowskiem Przedmieściu. Byłoby to bohaterstwem nie lada i prawdziwym czynem już nie cywilnej, ale cynicznej odwagi Kto jest ta osobistość, nie wiadomo, może być nawet, że go nie zna sam p. Krestowskij.

Dosadnim w swej treści jest list czwarty, w którym „przygodny“ czytelnik *Warszawskiego Dniewnika* pisze, że „gdyby który z Rosjan tak wymyślał na rosyjską instytucję, jak Śnieżko na polską, to p. Krestowskij nietylko, żeby takiego listu nie drukował, ale autora jego oddałby z pewnością w ręce policji.“ Że też ten biedny rosyjski redaktor od tej „policji“ jakoś odczepić się nie może. Są widocznie jeszcze starzy ludzie w Warszawie, którzy pamiętają „wyprawy“ p. Krestowskiego na „miatieżników“ do napół rozwalonych piwnic na czele gromady policjantów. Dziś p. Krestowskij jest wielkim i publicznie niemal się zaklina, że z policją nie ma nic do czynienia, że policjantów i żandarmów nienawidzi. Gdyby jednak przyszło co do czego, to z pewnością nie oparłby się pokusie i odżyłby na nowo jako „belletrysta-policjant“ Czem skorupka za młodu i t. d...

Skoro już piszę o tym panu, to nie mogę nie zrobić uwagi, mając przed sobą jeden z ostatnich numerów *Dziennika*, że prasa polska zagraniczna musiała mu czemś strasznie dojechać, jak to mówią, pod piąte żebro. Przypuszczam, że nie musiało to być jedynie o osławiony ukaz Hurki, który zapewne przekręcono. Pisałem sam o tem, nie wspominałem jednakowoż nic o tem, żeby w szpitalach doktorzy z chorymi mieli rozmawiać po rosyjku. Byłoby to naprawdę śmiesznem i w zupełności niemożliwem do wykonania. Od chorego, wijącego się w boleściach, trudno wymagać, aby pamiętał o ukazie. Wyszło wprawdzie rozporządzenie do wszystkich szpitali aby książki, rejestra i raporty były bezwarunkowo prowadzone w języku rosyjskim i żeby urzędnicy szpitalni rozmawiali z publicznością, przychodzącą odwidzać chorych, po rosyjsku, o sposobie rozmawiania doktora z chorym jednak wzmianki nie było. Byłem nieraz sam świadkiem, jak doktor, rodowity Moskal, profesor uniwersytetu, rozmawiał z chorym po polsku, silił się nieraz na mówienie tym językiem, gdyż go nie znał, a objaśnienia, co do istoty choroby samej, dawał studentom w języku rosyjskim. Inaczej zresztą być nie może. Składowi profesorów fakultetu medycznego trzeba, chcąc być sprawiedliwym, przyznać, iż pomoc chorym uważają, jako akt miłosierdzia, a nie jako służbę i postępują bardzo przywoicie, z wyjątkiem jednego Czauscwa, ghura o prawdziwie szerokiej naturze, zawziętego nieprzyjaciela Polaków, obcinającego przy egzaminach studentów polskich za lada drobnostkę.

Na innych fakultetach wątpię, czy z Moskali znajdzie się choć dwóch porządnych. To są wszystko „diejatiele“, szpiegi w całem tego słowa znaczeniu, nasłani nie dla tego, żeby się czegoś nauczyć, lecz żeby „obrusit'“. Nauka im nie w głowie, marzącą o orderach i krestach i o tem, żeby jak najwięcej brać pieniędzy.

W dalszym ciągu gniewa się p. Krestowskij już specjalnie na prasę galicyjską, że podaje do wiadomości „Jacobsohnowskie dokumenty“ w sprawie bułgarskiej. „Prawdziwości tych dokumentów w swoim czasie zaprzeczono, — pisze *Warsz. Dniew.* — możemy więc gazetom tym postawić jedno tylko pytanie: Co to ma znaczyć? co to jest? — niewiadomość, dla przewódców prasy nie do przebaczenia, czy też umyślne rozpowszechnianie kłamstwa?“

No, niechże mi daruje p. Krestowskij, czytałem w swoim czasie owo „zaprzeczenie“, ale zamiast uwierzyć jego słowom, doszedłem do przekonania, że Jacobsohn ogłasza autentyczne dokumenty. Styl tego „zaprzeczenia“ był takim, że gdy raz z jednym z wyższych oficerów Moskali wszcząłem na ten temat rozmowę, odpowiedział mi, machnąwszy ręką i splunąwszy czysto po rosyjsku przez zęby: *„Czort znajet, kamu wierit'? Mnie każetsia, czto dokumienty podlinnyje!“* (Djabeł wie, komu wierzyć? Mnie się zdaje, że dokumenty są prawdziwe!) — Zamiast się więc gniewać, mógłby lepiej p. Krestowskij podać treść tych dokumentów i dowodami, jeżeli je znajdzie, zbijać fałsze również, jeżeli są. Dowiedzielibyśmy się czegoś nowego o *sdiełkach matuszki Rassiei* w Bułgarji, a tak jesteśmy jak tabaka w rogu.

Karnawał się skończył, a z nim wszelkie urzędowe i nieurzędowe dobroczynne bale. Cisza zapanowała niemal jeneralna, każdy oddycha swobodniej. Krótkim był ten czas zabawy i szału i tem cała jego zasługa. Gdyby tak jeszcze dzień, dwa, nie starczyłoby zapewne powodów do urządzania balów i wieczorków, zabrakłoby koncipu do wymyślania mniej lub więcej przyzwalających nazw do zabawy. Główka śledziowa położyła wszystkiemu koniec na cały prawie rok.

Ogólne zainteresowanie budzi tymczasem sprawa, w której wyrok będzie niejako precedensem dla innych tego rodzaju — proces, toczący się obecnie w Siedlcach pomiędzy okręgiem naukowym a spadkobiercami śp. Ignacego Krzyczkowskiego, który swój majątek Sarny zapisał na stypendja. Władza testament potwierdziła, prokuratorja zaś zażądała w imieniu okręgu naukowego wprowadzenia jej w posiadanie majątku. Sąd się przychylił do tego, tymczasem opiekun spadku wystąpił z żądaniem, aby mu przywrócono prawo do wypełnienia woli testatora i zawiadywania majątkiem, stosownie do rozporządzenia nieboszczyka. Opiekun żąda, aby okręg naukowy nie brał żadnego udziału w administrowaniu majątkiem.

Zdaniem ogółu, ma on zupełną słuszność, a żądanie jego jest więcej, jak uzasadnionem. Gdyby się nasi „bracia“ wzięli do gospodarowania po swojemu, to z pewnością za parę lat, albo majątek przestałby istnieć i z nim razem stypendja, albo też dochody z niego przechodziłyby do kieszeni *russkich diejatieli* i studenci nie otrzymaliby żadnych zapomóg. Wytłumaczyłby się okręg naukowy w końcu, że majątek nie daje dochodów, tylko straty przynosi, i trzeba go sprzedać, aby módz choć jednego ucznia utrzymać. Kupcem naturalnie za psie pieniądze byłby Moskal. Niewiadomo, jak się sąd na to zapatrywać będzie, w każdym razie wyrok jego będzie ciekawy i pouczający dla innych dobroczyńców.

Wiemy przecież aż nadto dobrze, jak stypendjami dla Polaków szafuje kurator Apuchtin, dzięki temu, iż wskutek ukazu rozdzielaniem stypendji tylko okręg naukowy zajmować się może. Za połowę stypendyj polskich kształcą się Moskale, popowicze, choć do tego najmniejszego nie mają prawa. *Błagousmotrjenje* pana kuratora zastępuje testament i ostatnią wolę zmarłych przyjaciół oświaty. Apuchtin uważa za stosowne tłómaczyć się jeszcze, że „z powodu nieodnalezienia studentów, którzyby warunkom, postawionym w zapisie stypendjum odpowiadali, zapomoga ta po dokładnej rozwadze przyznaną została temu lub owemu“. Dziwna rzecz, że ten „dokładnie rozważony“ zawsze jest Moskalem, popowiczem, chodzącym przy mundurze studenckim w czerwonej rubaszce i dziegciem wysmarowanych butach. Takie indywidua spotyka się dzisiaj na bruku warszawskim bardzo często.

Faktem jest dowiedzionym, że gdyby nie „bratnia“ gospodarka okręgu naukowego, niemal połowa polskiej młodzieży Królestwa Polskiego mogłaby się kształcić bezpłatnie. Gdyby zaś po roku 1831 i 1863 rząd nie był poprostu ukradł kapitałów stypendyjnych, to dzisiaj rodzice na kształcenie swoich dzieci nie potrzebowaliby starać się o fundusze.—Pan Krestowskij gotów jednak zapewnić wszystkich z trójnoga, że to wszystko nieprawda. Ha, *pust' budiet'*.

Z prowincji.

Zakopane 21. lutego. *(Odezwa.)* Każdego, kto był w Zakopanem, bez wątpienia uderzyła okoliczność, że w parafji przeszło cztery tysiące dusz liczącej, w miejscowości, dla swego cudownego położenia rokrocznie kilka tysięcy gości ściągającej, gdzie tyle pięknych domów i wil pobudowano, jedynie kościółek drewniany jest tak mały, że nie mówiąc już o gościach, zaledwie piątą część parafian pomieścić może. Komu jednakże wiadomo, jak biedną jest w ogóle ludność miejscowa w tym górskim zakątku kraju naszego, o którym słusznie powiedzieć można, że w nim początek wody, ale koniec chleba, dziwić się temu przestanie.

Czcigodny ksiądz Stolarczyk, dziś już jubilat, pierwszy proboszcz parafji, odczuł od dawna potrzebę nowego większego kościoła, lecz znając dobrze stosunki materjalne swych całą duszą ukochanych owieczek, którym wszystkie siły życia poświęcił, a mimo to pragnąc wybudowac kościół pomnikowy, któryby obok Gewontu — dzieła Bożego — stanął jako godne dzieło ręki ludzkiej, w którymby nietylko lud miejscowy, ale i wszyscy szukający tutaj czy poratowania zdrowia, czy też wytchnienia i przyjemności, mogli wielbić Wszechmoc Boga, tak silnie z niebotycznych szczytów tatrzańskich do duszy przemawiającego, nie miał odwagi rozpocząć budowy drogą zwykłą w takich razach konkurencji swoich ubogich parafian. Naglony jednak koniecznością, a ufny w pomoc Bożą, rozpoczął dzieło przed kilku laty przy pomocy składek prywatnych.

Pierwszą znaczniejszą ofiarę złożył gorący wielbiciel Zakopanego, nieodżałowanej pamięci dr. Tytus Chałubiński, a tak przyspieszył założenie fundamentów. Powoli, dzięki darom przybywających tu gości i pracy parafian, którzy oprócz datków pieniężnych z całą gorliwością przyczyniają się robocizną do budowy Pańskiej świątyni, wznosi się takowa w miejscu tak wspaniałem, że zdaje się chyba Bóg sam na przybytek swój je obrał. Dziś mury z samego prawie ciosu doszły już do znacznej wysokości i funduszem kilku tysięcy zł. możnaby je w bieżącym jeszcze roku wykończyć, a nawet i dachem pokryć. Pośpiech tem konieczniejszy, że rusztowanie, bardzo już osłabione, w razie przeciągania budowy, musiałoby wkrótce być zastąpione nowem, co znowu znaczny wydatek za sobą pociąga.

Wśród takich okoliczności komitet kościelny ośmiela się po raz pierwszy tą drogą odwołać się do ofiarności publicznej, której dowody kraj nasz, acz biedny, składa zawsze, gdy idzie o sprawę, godną poparcia. W roku bieżącym obchodzimy rocznicę najsmutniejszego dziejowego zdarzenia, sądzimy więc, że bardzo stosowną jest chwilą dla każdego Polaka do ofiarowania choćby małego datku w tym celu, aby w tej właśnie miejscowości, w której z trzech części biednej naszej Polski tyle osób szuka zdrowia i swobody, stanęła jak najprędzej świątynia, pod którejby sklepieniem dzieci jednej matki, rozdzielone ręką ludzką, lecz zespolone jedną wiarą, łączyły swe modły i łzy u tronu miłosierdzia Bożego. Niechby ten przytułek Boży, wspólnemi siłami wszystkich Polaków i pracą ludu tutejszego zbudowany, świadczył o tem, że stuletni rozdział, stuletnia niedola i ciężkie zapasy z losem nie ostudziły w nas dawnej gorącej wiary ojców, nie osłabiły nadziei w lepszą przyszłość. Świątynia ta, wzniesiona na najwyższym punkcie kraju polskiego, będzie jakby pomnikiem narodowym, wzywającym zmiłowania Bożego nad narodem, na wieki Jemu oddanym, będzie wyrazem tej potężnej modlitwy, wyśpiewanej przez ukronowanego Proroka: *„Hi in curribus et hi in equis, nos autem in nomine Domini Dei nostri invocabimus“*. (Psalm 19. 8.) [„Inni w ludzkiej pomocy ufność pokładają, ale my imienia Pana Boga naszego wzywać będziemy“.]

Wszelkie choćby najmniejsze ofiary, które w swoim czasie w dziennikach będą ogłaszane, w imieniu komitetu i w zastępstwie obecnie chorego proboszcza księdza Józefa Stolarczyka, przyjmować będzie ksiądz Kaazimierz Kaszelewski, wikarjusz w Zakopanem.

Komitet kościelny: *Bronisław Schworm, Andrzej Stopka*, ksiądz *Kazimierz Kaszelewski.*

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (27.): Aleksandra B. Wschód słońca o godzinie 6. minut 54, zachód o godzinie 5. minut 34.

Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie, przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z udziałem 150 zł. ks. Szewczyk z Bieńkówki, z udziałem 100 zł. p. Jakób Nitkowski rządca d. w Kościelnikach, z udziałem 50 zł. p. Amalja Groeckner naucz. w Krakowie, Lucyna Hallerowa wł. d. Polanka, dr. Kazimierz Ożóg sekr. k. p. w Krakowi, z udziałem 25 zł. p. Kamila Aleksandrowicz żona pr. gm. w Krakowie. Józef Biliński wł. d. z Sierczy, Jan Deptuch wł. realności w Krakowie, ks. Mikołaj Dzierzyński z Cieklina, Michał Jelonek wł. real. i k. w Jaworowie, Emilja Kozakiewicz żona kom. d. sk. w Krakowie, Jan Mazgaj wł. r. w Regulicach, Karol Nycz em. rz. szp. w Krakowie, Tomasz Piętka wł. r. w Kwaczale, dr. Michał Schmidt zast. prez. m. Krakowa, Agnieszka Szafrańska wł. rst. w Liszkach, dr. August Witkowski prof. Un. Jag. w Krakowie, Jan Wilczek wł. sk. w Ryczynie, Aniela Witaszewska z Krakowa i Kółka rólnicze z Polanki wielkiej, w Chomranicach, Barze, Zabierzowie, Myślachowicach, Woli justowskiej, Łysej górze i Jaśliskach.

Równocześnie podaje dyrekcja Związku handlowego do wiadomości publicznej, że sprzedaje nasiona do siewu i nawozy sztuczne najlepszej jakości, po najbardziej umiarkowanych cenach i pod gwarancją czystości i siły kiełkowania, względnie zawartości ważnych pokarmów roślinnych. Nasze koniczyny, lucerna i tymotka są absolutnie wolne od kanianki. Na żądanie wysełamy cenniki opłatnie.

Kontrakty kijowskie otwarte zostały urzędownie 5. (17.) bm. Dom kontraktowy od rana zapełnili ciekawi mieszczanie i przyjezdni prowincjonaliści. Kupcy nie zdążyli jeszcze uporządkować swoich wystaw, chociaż przekupnie z dalekiego wschodu zapraszają bezustannie zwidzających salę do swoich witryn. Plac przed domem kontraktowym zajmują stragany, niezbyt liczne w tym roku. Handlują tu przeważnie artykułami spożywczemi i gastronomicznemi delikatesami, pomiędzy któremi pierniki, grzyby i produkta rybne. W mieście nie czuć jeszcze jarmarcznego zjazdu i ożywienia. Zjazd akcjonarjuszów jeszcze niewielki, napływ rolników spodziewany dopiero za parę dni, a ponieważ zeszłoroczny nieurodzaj w południowo-zachodnim kraju spowodował ogromny brak gotówki, przeto napływ ziemian będzie prawdopodobnie bardzo liczny, w tym czasie bowiem w Kijowie najprędzej załatwiają się interesa pieniężne. Z przytoczonego powyżej powodu spodziewany też jest liczny napływ kupców zbożowych żydów. Po mieście chodzą echa, że tegoroczne dywidendy cukrowni będą wyższe, aniżeli zeszłoroczne.

Niesłychanie skandaliczna sprawa, najbujniejszej urągająca fantazji, przeraziła po prostu najwyższe sfery towarzyskie stolicy rumuńskiej. Oto, co donoszą z Bukaresztu: „Niedawno temu przepadła tu bez wieści 12-letnia dziewczyna, której matka żadnych, ku ogólnemu zdziwieniu, nie czyniła kroków, w celu odnalezienia zaginionego dziecka. Przypadek dopiero doprowadził temi dniami pewną osobę, prywatnie starającą się na razie wyśledzić prawdę, do następujących okropnych odkryć: Przed pięciu laty rozwiedziona księżna M. poznała w kąpielach Oena pewnego wyższego urzędnika, z którym niebawem bliskie zawiązała stosunki. Związek ten w roku zeszłym dopiero uprawniony został w Bukareszcie. Z pierwszego małżeństwa swojego z księciem M. obecna pani D. posiadała czworo dzieci, a mianowicie trzy córki i syna; pierwsze oddano do zakładu wychowawczego, ostatniego zatrzymała matka przy sobie, ale po to tylko, aby się go pozbyć wkrótce na zawsze. Powierzyła go opiece wieśniaka jakiegoś w miejscowości Trigul-Trotuszului, gdzie po krótkiej, a nagłej chorobie dziecko zmarło. Wypadek ten nie wzruszył zgoła matki, spędzającej miodowe miesiące w Oena, a choć od Trigul-Trotuszului dziesięć tylko kilometrów ją dzieliło, nie zjawiła się wcale na pogrzebie syna. Już od kilku miesięcy obiegała po miejsowości kąpielowej pogłoska, iż dziecko na żądanie matki otruto; nie na tem wszakże koniec okropności. Pozostały jeszcze trzy córki, które tak matce ich, jak i ojczymowi zagra-

...ały drogę do pełnego szczęścia i zdobycia fortuny. Niebawem po śmierci syna, pani D. wraz z mężem przeniosła się do Bukaresztu i zabrała do siebie córki z pensjonatu. Ohydne dla dziewcząt rozpoczęło się teraz życie; ojczym dwie starsze, 14 lenią i 12-letnią, wstrętnemi żądaniami prześladował i młodszą z nich nawet uwiódł. Znieść tego nie mogła nawet nieludzka matka i w przystępie szału zazdrości strzelała dwa razy z rewolweru do męża, chybiła go wszakże. Później pogodziła się z nim zupełnie i próbowała z nim do spółki pozbyć się dzieci przez oddanie ich cyganom. Zamach ten nie udał się z powodu oporu, stawianego przez najstarszą z córek. Wkrótce potem zginęła wrzekomo bez wieści jedna z dziewcząt, a mianowicie 12-letnia, uwiedziona przez ojczyma, a jak się pokazało, w rzeczywistości, padła ofiarą gwałtu i prześladowań matki, na śmierć zamęczona. O zbrodniach tych zawiadomione obecnie władze sądowe zarządziły temi dniami śledztwo i uwięziły parę tych nieludzkich małżonków, należących do najwybitniejszych rodzin rumuńskich.

Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy w Sofji wydało sprawozdanie z czynności swego rządu w roku ubiegłym. Członków liczyło towarzystwo 49. Kasa pożyczkowa w roku ubiegł. m była dość czynna, bo suma obrotowa doszła blisko do 3000 franków. Korzystało z niej 11 członków. Przychód ogólny w roku zeszłym był franków 1256 55 i takąż sumę wynosił rozchód. Biblioteka towarzyska składa się z 522 dzieł w 731 tomach. Ze sprawozdania dowiadujemy się również, że towarzystwo nie zapomniało na obczyźnie o obowiązkach patrjotycznych i wszelkie rocznice narodowe tak radośne jak i bolesne, czciło stowarzyszenie obchodami. Do zarządu towarzystwa na rok następny weszli pp.: M. Woronowicz, jako przewodniczący; A. Tomicz, jako zastępca przewodniczącego; J. Dąbrowski, jako skarbnik; M. Janusz, jako bibljotekarz i W. Szałkowski, jako sekretarz.

Zaręczyny księcia Poniatowskiego. *Kraj* donosi z Chicago: Opowiadają tu o zaręczynach młodego księcia Andrzeja Poniatowskiego z Florencji, z amerykańską miljonerką, panną Wirginją Fair z Kalifornji. Panna Fair jest katoliczką, a ojciec jej, James Fair, był senatorem z Newady, gdzie na kopalniach srebra olbrzymi zrobił majątek. Książę Poniatowski przybył zeszłego lata z Paryża do Chicago i w czasie dalszej podróży po Ameryce znalazł to złote rune. Narzeczona posiada posag, wynoszący kilkanaście miljonów dolarów, a przy dziewiętnastej wiośnie życia śpiewa podobno prześlicznie i dla tego znaną jest w towarzystwie pod przezwiskiem ptaszka „Birdie“.

Jasnowidząca. W Doerrengrund, około Politz, w Czechach, pojawiła się znowu jasnowidząca Krystyna Ringel, dziewczyna piętnasto letnia, histeryczka, która miewa widzenia w lesie. Od trzech tygodni gromadzą się tam tłumy, po 10.000 osób, nic nie widzą, ale wierzą, że dziewczyna widzi Madonnę. Jedna niewiasta przyniosła stamtąd ze studzienki wodę, a gdy ta woda w naczyniu w domu zamarzła, na powierzchni jej widniał obraz Madonny. Mnóstwo już takich plotek obiega; ludzie gwałtem chcą doświadczać cudów. Do biskupa w Królowym Hradcu udała się deputacja wiernych, prosząc o opiekę dla jasnowidzącej i uznanie jej. Władze zajęły się tą sprawą.

Podróże gratysowe. Anglicy mają niekiedy pomysły bardzo dowcipne; oto na przykład jeden z takich: Utworzyło się towarzystwo, które, zupełnie serjo, stara się u rządu o wprowadzenie podróży gratysowych kolejami żelaznemi dla wszystkich mieszkańców Anglji Szkocji i Irlandji. Staraniom towarzystwa uwieńczone zostanie pomyślnym skutkiem, wtedy każdy będzie mógł wsiadać do każdego pociągu i nie płacąc ani grosza, podróżować we wszelkich kierunkach. O wieku złoty! My zawsze wierzyliśmy w twój powrót. Ale ostatecznie ktoś musi płacić! Oto wyjaśnienie. Towarzystwo to obliczyło, że dochód wszystkich kolei angielskich wynosi sumę, która podzielona przez liczbę wszystkich mieszkańców Anglji, daje dwa szylingi na głowę. Gdyby więc rząd angielski nałożył na całą ludność podatek tej samej wysokości na rzecz towarzystw kolei żelaznych, wtedy każdy poddany Wielkiej Brytanji mógłby podróżować gratis wszelkiemi pociągami kolejowewi. Czyż to nie zabawne?

Tryb życia Gladstone'a. „Wielki starzec“, który przemówieniem swem, tak wielkie wywołał wrażenie w całym świecie cywilizowanym i pomimo swoich lat 84 mógł mówić bez przerwy przez dwie godzin, premier angielski regularnemu życiu zawdzięcza tylko swe siły. Wstaje on zazwyczaj wcześnie i zaraz po wyjściu z łóżka bierze ciepłą kąpiel, poczem odbywa spacer po ogrodzie przy Downing Street. Pierwsze jego śniadanie składa się z jajka na twardo, kawałka ozora, herbaty i grzanek. Po takiem śniadaniu Gladstone przez kilka godzin dyktuje listy swemu sekretarzowi i przyjmuje osobistości polityczne, które przychodzą go odwidzać. Na lunch o godzinie 2. podają Gladstonowi chłodne mięsiwa, pudding na mleku i ser; jako napój służy ma parę kieliszków lekkiego wina i od czasu do czasu kieliszek Porto. O godzinie 5. premier pija herbatę. Menu obiadu składa się z zupy, ryby, pieczystego i leguminy. P. Gladstone lubi najbardziej podding z ryżu. Przy obiedzie pija Bordeaux, a przy deserze Porto; kawy czarnej nie używa, tylko w ciągu wieczoru wypija dwa kieliski szampańskiego wina, a kładąc się spać o godzinie $10^1/_2$ — kieliszek Porto.

Gladstone mało czytuje dzienników, wiadomostki światowe nie obchodzą go zgoła, natomiast zamiłowany jest w lekturze klasycznej. Od najmłodszych laj potrzebował dziewięciu godzin snu, wiele ruchu i świeżego powietrza. Wiadomo powszechnie, iż w Hawarden ulubioną rozrywką wielkiego starca jest rąbanie drzewa; w Londynie zastępuje to długiemi spacerami. Gladstony opatrzony jest niepospolitą pamięcią. Niedawno wśród dyskusji o literaturze greckiej przytaczał nie już pojedyńcze zdania pewnego autora, ale całe ustępy z jego dzieł.

Stary mąż i młoda żona. Z Rygi donoszą: Sąd okręgowy tutejszy sądził przed paru dniami sprawę, rzadko w rocznikach sądownictwa notowaną: Oto w listopadzie 1891 roku, baron Robert Engelhardt, ożenił się z Zofją Kilówną. Baron żeniąc się miał 79 lat, panna zaś 26 lat. Po zawarciu związków małżeńskich, „młoda para“ stale zamieszkiwała u matki, pani Kilowej, lecz po upływie dość krótkiego czasu, zięć jakoś nie mógł się pogodzić z teściową (stara historja) i przeniósł się do swego domu na stałe siedlisko, zażądawszy jednocześnie, aby i połowica opuściła dom matczyny i razem z nim zamieszkała. Tu właśnie baron napotkał na przeszkodę, gdyż małżonka jego wprost oświadczyła, że domu rodzicielskiego nie opuści i do domu męża nie pojedzie. Wtedy baron sprawę tę powierzył jednemu z lepszych obrońców ryskich, który wytoczywszy proces w miejscowym sądzie okręgowym, zażądał zobowiązania młodej mężatki do wspólnego zamieszkania ze swoim mężem. Sąd okręgowy, po wysłuchaniu sprawy i zbadaniu świadków, uznał powództwo za słuszne i takowe zasądził, nadając wyrokowi rygor natychmiastowej wykonalności. Tym sposobem stary baron ma obecnie prawo, uzbroiwszy się w wyrok wykonawczy, zażądać wydania mu żony przy pomocy komornika.

Wiejska droga żelazna. Znane i istniejące od dawna za granicą tak zwane drogi wicynalne, nie istnieją dotąd w państwie rosyjskiem. Pierwszą drogą tego typu ma być droga, zwana kazańsko małmyska. Projekt tej drogi jest już opracowany ostatecznie, koszta budowy, wraz z taborem drogi, nie przeniosą, podług kosztorysów, 13.827 rs. na wiorstę i obliczone zostały z zachowaniem możliwej oszczędności. Droga będzie wąskotorową i będzie miała rampy, czyli urządzenia, ułatwiające ładowanie i wyładowywanie wagonów, nieomal w każdej większej wsi miejscowości, które będzie przebiegać.

Z Koła literacko-artystycznego. W wieczorku muzykalnym, który na rzecz pomnika Chopina odbędzie się pod dyrekcją p. Mikulego, w poniedziałek 27, bm., przyjęli współudział panie: Grekowa Stachowicz, Jaszek, Nowakowska-Pawlików i Zellinger, oraz panowie: Linka, Neubauser, Sladek i Slawiczek. Program obejmuje między innemi znane wspaniałe trio *es dur* Mozarta na altówkę, klarnet i fortepian

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy przy pełnem oświetleniu elektrycznem „Balladyna“, tragedja w 5. aktach J. Słowackiego, muzyka Henryka Jareckiego; jutro we wtorek przedstawienie składane i „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1. akcie Mascagni'ego.

Ostatnie wiadomości.

Z Nowego Jorku donoszą, że we wszystkich kołach politycznych i towarzyskich ogromne wrażenie sprawiła wiadomość z Chicago, że sąd wziął pod sekwestr majątek Mac Kinleya, sławnego twórcy taryfy cłowej. Żyrując wielu znajomym weksle, popadł w dość znaczne kłopoty finansowe i sam prosił sądu, aby kapitana Kohlsata mianowano sekwestratorem jego majątku. Zona Mac Kinleya, posiadająca nieruchomy majątek, obliczony na 75.000 dolarów, chciała go poświęcić na spłacenie długów męża, ale Mac Kinley temu się opiera, ponieważ ma siebie za ofiarę pospolitego oszustwa, co też Kohlsat potwierdza. Dzisiaj słychać, że sąd ogłosił bankructwo Mac Kinleya.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 26. lutego. (*Z izby poselskiej.*) Izba przyjęła w dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia po zupełnie obojętnej rozprawie tytuł „podatki bezpośrednie“.

Wiedeń 26. lutego. (*Komisja asekuracyjna*) zastanawiała się na wczorajszem posiedzeniu nad wnioskiem, by w drodze ustawodawstwa krajowego wprowadzono asekurację ogólną.

Rutowski wniósł, żeby pozostawić krajom swobodę uregulowania sprawy asekuracyjnej niekoniecznie przez zakładanie towarzystw krajowych lecz do woli, także przez objęcie pod nadzów krajowy towarzystw asekuracyjnych, polegających na wzajemności.

Komisja w zasadzie przychyliła się do tego wniosku i wybrała dla szczegółowej narady komitet złożony z pp. Rutowskiego, Wurmbrandta i Prombera.

Wiedeń 26. lutego. Miałem sposobność rozmawiać wczoraj z pewnym wybitnym członkiem zjednoczonej lewicy (barwy bardzo umiarkowanej) o wczorajszej mowie Plenera i Herolda. Na zapytanie, czyli na serjo bierze on czesko-niemieckie umizgi, odpowiedział: — Na razie trudno mi mówić o tem, gdyż ani niemiecki, ani czeski naród nie przygotował się jeszcze dostatecznie do tego rodzaju akcji. Zapewnić tylko mogę, że Plener nie miał pierwotnie zamiaru mówić to, co powiedział. Jego mowa zarówno, jak odpowiedź Herolda, mają dla mnie na razie tylko to znaczenie, że dowodzą, iż rząd w sporze czesko niemieckim stał się niejako zbytecznym (*hat seine Ueberfluessigkeit bewiesen*). Jak niechętnie zresztą Taaffe widziałby takie pojednanie po nad głowami rządu, dowodzi fakt, że nie znalazł wczoraj ani słowa uznania dla niezwykle łagodnych z obu stron przemówień.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 26. lutego. Prezydent najw. trybunału sądowego Stremayer, był na ostatniem posiedzeniu tut. towarzystwa prawniczego przedmiotem hucznej owacji.

Rzym 26. lutego. Podczas dyskusji nad interpelacjami w sprawie rozmowy Crispi'ego z dyrektorem *Fanfulli*, przyszło do gwałtownych scen w izbie. Gdy Costa w mowie swej zarzucił, iż włoska polityka nurza się w błocie, Giolitti przerwał mu: „Nie ja, chyba poseł Costa nurzy się w błocie!“ Na oświadczenie to zakipiało w izbie, jak w garnku. Następnie wywiązał się gwałtowny spór pomiędzy posłem Ferraris i ministrem skarbu Micelim, który Ferrarisa nazwał kłamcą. Pod koniec posiedzenia wniosła skrajna lewica, by wszystkich ministrów i prezydentów poddać pod śledztwo w sprawie bankowej.

Tanlongo wręczył sędziemu śledczemu obronę, w której wymienił wszystkie osoby polityczne, przekupywane pieniądzmi „Banca romana.“

Paryż 26. lutego. Pisma poranne omawiają wybór Juljusza Ferry'ego na prezydenta senatu, jako rzecz prawie pewną i jeden z najważniejszych wypadków lat ostatnich. *Lanterne* powiada, że dla Francji rozpoczyna się okres awantur, grożących w wysokim stopniu bezpieczeństwu publicznemu, *Figaro* zaś widzi w domniemanym wyborze Ferryego zamach na Carnota i Ribota.

Petersburg 26. lutego. Wedle *Mosk. Wied.* zastanawiać się będzie rada stanu nad projektem zniesienia kahału żydów rosyjsko-polskich, aby usunąć odrębność żydowską, szkodliwą dla interesów państwa.

Londyn 26. lutego. Do *Standardu* donoszą z Bang-kok, że wzajemne rozgoryczenie pomiędzy Francuzami i Sjamczykami wzrasta. Władze siamskie dokuczają Francuzom we wszelki możliwy sposób z pogwałceniem nawet legalnych zobowiązań.

Amsterdam 26. lutego. Uwięziono tu niejakiego Demittina, 73 letniego starca, który od lat 30 okpiwał przy pomocy sfałszowanych dokumentów, fikcyjnymi spadkami miljonowymi. Uwięzienie zarządzono na podstawie skargi wniesionej przez pewną damę, która łatwowierność swą przypłaciła stratą 15 000 marek.

Chicago 26. lutego. Na całej przestrzeni linji kolejowej. Chicago-Western-Indiana strejkują zwrotniczowie, domagając się podwyższenia płacy. Komunikacja przerwana.

Wiedeń 26 lutego. Na giełdzie wczorajszej o płatej wieczorem notowano: Kredyty 337·50, węg. kredyty 39.75; landerbanki 241·80; alpiny 54·58; sztaobany 31.75; lombardy 107 62; elbetlhale 240; papiery tytoniowe 17.50; losy tureckie 49·75; renta majowa 99·20; węgierska złot. renta 115 95.

Berlin 26. lutego. Giełda wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität.) Kredyty 181·60 (83·650); lombardy —·— (—.-); węg. renta złota —.— (—·-). Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

Justyna z Wierzbickich PIEKARSKA

urodzona w roku 1828,

po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach zmarła w sobotę dnia 25. lutego b. r. o godz. 5. rano.

W głębokim żalu pogrążony mąż z synem zaprasza wszystkich przyjaciół i znajomych na pogrzeb, który się odbędzie w niedzielę dnia 26. lutego b. r. o godzinie 4. popołudniu z domu przy ulicy Kleina l. 5. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, 25. lutego 1893

„Concordia“ F. Opuchlak i Syn.

†

Marja Kunde

wdowa po kupcu i obywatelu miasta Lwowa,

opatrzona św. Sakramentami przeniosła się do wieczności w piątek dnia 24. lutego 1893 roku w nocy, przeżywszy lat 76.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 26. lutego b. r. o godzinie 3. popołudniu z domu żałoby przy ulicy Dąbrowskiego liczba 11 na cmentarz Stryjski, na który w głębokim żalu pogrążone dzieci i wnuki wszystkich krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 25. lutego 1893.

„Concordia“ F. Opuchlak i Syn.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy przy pełnem oświetleniu elektrycznem

BALLADYNA

tragedja w 5 ciu aktach Juljusza Słowackiego, z muzyką Henryka Jareckiego.

Jutro przedstawienie składane i **„Rycerskość wieśniacza“**, opera w 1. akcie Mascagni'ego.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.